

# Proszę mnie źle nie wspominać...

Leszek ŚLIWA

leszek.sliwa@gosc.pl

Gdyby grał w dzisiejszych czasach, kiedy cały świat może podziwiać najlepszych zawodników za pośrednictwem internetu i telewizji, byłby idolem tłumów na wszystkich kontynentach, jak Leo Messi czy Cristiano Ronaldo. Jednak nawet wtedy sława rudowłosego lewego łącznika chorzowskiego Ruchu szybko przekroczyła granice Śląska, a potem Polski.

„Miał niebываły talent. Ludzie zjeżdżali się do Chorzowa z całej Polski tylko po to, żeby zobaczyć, jak on gra. Ośmieszają obrońców i bramkarzy” – opowiadał mi z błyskiem w oku Edward Madejski (1914–1996), przedwojenny bramkarz reprezentacji Polski, z którym w 1993 roku przeprowadziłem długą rozmowę. „Wilimowski popisywał się sztuczkami technicznymi i sprawiał wrażenie, że zupełnie bez wysiłku może ograć kolejno wszystkich obrońców przeciwnika. A przy tym na boisku bardzo często się uśmiechał, cieszył się grą” – opisywał Madejski.

## WIELKI MECZ

Polska po raz pierwszy zakwalifikowała się do finałów mistrzostw świata w 1938 roku. Losowanie zdecydowało, że pierwszy mecz rozegra z Brazylią. Przegrywający odpadał. 5 czerwca 1938 roku w Strasburgu skazywana przez fachowców i kibiców na porażkę nasza jedenastka rozegrała dramatyczne spotkanie.

Jako pierwsi zaatakowali faworyci i w 18. minucie ich najlepszy piłkarz, Leônidas, zdobył prowadzenie. Pięć minut później rozpoczął się popis Wilimowskiego. Zachował się krótki film, pokazujący kilka

Tylko on w polskiej lidze potrafił zdobyć **dziesięć goli w jednym meczu**. Tylko on na mistrzostwach świata pokonał bramkarza Brazylii aż cztery razy. Nie było drugiego takiego piłkarza jak Ernest Wilimowski.



akcji z tego meczu. Kamerzysta uwiecznił rajd piłkarza Ruchu. Na kiepskiej jakości taśmie filmowej widać niewysokiego szybkiego chłopaka, który ogrywa kolejno trzech obrońców i bramkarza. Ma przed sobą pustą bramkę, gdy z tyłu przewraca go bramkarz. Sędzia dyktuje rzut karny, który wykorzystuje Fryderyk Scherfke.

Niestety, w późniejszej części sporą przewagę uzyskali Brazylijczycy i jeszcze przed przerwą zdobyli dwa kolejne gole. Wszystkim wydawało się, że mecz jest rozstrzygnięty. Wszystkim, ale nie Wilimowskiemu. W 53. i 59. minucie zdobył dwie bramki. Tę drugą akcję tak opisywał wówczas dziennikarz francuskiej gazety „Les Dernieres Nouvelles de Strasbourg”: „Wilimowski całkowicie sam przechodził bez żadnego trudu defensywę brazylijską i niczym cyrkowy artysta wyrównuje szanse obu drużyn”.

W 71. minucie Brazylija znów zaczęła prowadzić. Madejski obronił strzał Perácio, ale piłka odbiła się od poprzeczki, a następnie od pleców naszego bramkarza i wtoczyła się do siatki. „Z trybun mogło to wyglądać nawet zabawnie, ale mnie wcale nie było do śmiechu. Ot, przypadek. Los tak chciał” – wspominał Madejski.

Na minutę przed końcem nadzieję znowu przywraca Wilimowski. Jak pisał francuski dziennikarz: „Faworyci już chcieli kończyć, gdy fantastycznie sprawny Wilimowski z uśmiechem na twarzy zadaje wyrównujący cios”.

4:4 i dogrywka. Brazylija zdobywa dwie bramki. Na trzy minuty przed końcem „lewy łącznik Polaków znów

▲ Ernest Wilimowski był znany z tego, że na boisku często się uśmiechał.

ośmieszają obrońców i bramkarza, stwarzając swym rodakom jeszcze chwilę nadziei na powtórkę meczu”.

Na wyrównanie zabrakło jednak sił i czasu. Wilimowski nie zdołał ograć Brazylii, przegraliśmy 5:6, ale w historii piłkarstwa zapisał się jako pierwszy zawodnik, który na mistrzostwach świata strzelił cztery gole w jednym meczu. I to nie słabeuszom, ale Brazylii!

Zawodnik, zwany przez kolegów „Ezi”, w mistrzostwach świata rozegrał ten jeden mecz. Był jego najmłodszym uczestnikiem, miał zaledwie 22 lata.

## CUDOWNE DZIECKO

Urodził się 22 czerwca 1916 roku w niemieckich wówczas Katowicach. Nazywał się Ernst Otto Pradella. Było to nazwisko jego matki, Pauliny, która potem wyszła za mąż za Romana Wilimowskiego. W 1929 roku przyjął nazwisko ojczyma. Zaczynał karierę w 1 FC Kattowitz, klubie mniejszości niemieckiej, ale już w wieku 17 lat trafił do Ruchu. W 1934 roku zadebiutował w ekstraklasie. Po pięciu meczach miał na koncie siedem bramek! Jeszcze w tym samym roku dostał powołanie do reprezentacji. Sezon zakończył mistrzostwem Polski i tytułem króla strzelców. Do wybuchu wojny rozegrał 86 meczów ligowych, w których strzelił aż 112 bramek.

Szczególnie udany był dla niego rok 1939. 21 maja strzelił drużynie Union Touring Łódź dziesięć goli (Ruch wygrał 12:1), co jest do dziś rekordem polskiej ligi, który zapewne nigdy nie zostanie pobity. Na cztery dni przed wybuchem wojny Polska podejmowała w Warszawie wicemistrza świata, zespół z Węgier. Wygraliśmy 4:2, a Wilimowski zdobył trzy gole i wywalczył karnego, z którego padła czwarta bramka.

## GDYBY NIE WOJNA...

Po wojnie pamięć o wyczynach Wilimowskiego została skrętnie wymazana. Jego nazwisko nie pojawiało się nawet w zestawieniach statystycznych. Uznano go za zdrajcę. Wszystko dlatego, że gdy w 1941 roku powołano go do reprezentacji Niemiec, nie odmówił. W drużynie niemieckiej rozegrał osiem meczów, zdobywając w nich aż trzynaście bramek. W niemieckich rozgrywkach krajowych udało mu się raz powtórzyć wyczyn z Polski, czyli zdobyć dziesięć goli w jednym spotkaniu. Z drużyną TSV 1860 Monachium zdobył także Puchar Niemiec.

Porażki Niemców na froncie sprawiły, że reprezentacja przestała grać. Od listopada 1942 roku do listopada 1950 roku nie rozegrała żadnego meczu. „Ezi” wielkiej kariery już nie zrobił. Kiedy odbywały się następne mistrzostwa świata, w 1950 roku, Niemcy nie wystartowały w eliminacjach. Podczas kolejnych, w 1954 roku, gdy RFN zdobywała mistrzostwo, był już za stary, miał 38 lat.

Tymczasem w Polsce skazano go na wieloletnie zapomnienie. Po wojnie o powrocie do kraju, na Śląsk nie mogło być mowy. Dopiero po 1989 roku w polskiej prasie zaczęły się ukazywać artykuły przypominające sylwetkę tego wielkiego zawodnika. Zmarł 30 sierpnia 1997 roku w Karlsruhe.

## SKOMPLIKOWANA SPRAWA

W cyklu „Sportowe legendy II RP” przedstawiamy ludzi, którzy łączyli uprawianie sportu na najwyższym poziomie z obywatelską postawą. Ktoś może się więc oburzyć, że przypominamy sportowca okrzykniętego po wojnie zdrajcą. Wilimowski rzeczywiście nie był bohaterem czasów oku-

## W zdrowym ciele zdrowy duch

W cyklu „Sportowe legendy II RP” przedstawiamy sylwetki najwybitniejszych polskich sportowców okresu międzywojennego, którzy jednocześnie wyróżniali się swą obywatelską postawą. Ich postaci przypominają o starej greckiej maksymie „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Ówczesny, całkowicie amatorski sport, w którym rywalizacja nie podlegała jeszcze prawom komercji, ma dziś swą kontynuację w tzw. sporcie masowym. Mamy nadzieję, że losy naszych dawnych gwiazd staną się inspiracją do uczestniczenia w różnych formach zorganizowanej rekreacji.

pacji, ale uznaliśmy, że należy przywrócić mu dobre imię. Jako mieszkaniec terenów włączonych do Rzeszy (a nie Generalnego Gubernatorstwa), nie wypełniwszy kwestionariusza tzw. volkslisty, ryzykowałaby wysłanie do obozu koncentracyjnego. Jego sytuację rodzinną można opisać jako skomplikowaną. Wprawdzie matka, Paulina Pradella, była Ślązaczka o sympatiach pro-niemieckich, ale ojczym, Roman Wilimowski (zm. w 1941 r.) brał udział w powstaniach śląskich i pracował jako polski urzędnik. Sam Ernest ukończył prestiżowe polskie gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Katowicach. Dla Niemców był więc narოდowo podejrzany. Podpisanie volkslisty zapewniało mu bezpieczeństwo. Gdyby zaś odmówił gry w reprezentacji Niemiec, zostałby wysłany na front jako żołnierz Wehrmachtu...

## NIEDOKOŃCZONA ROZMOWA

W 1974 roku polska reprezentacja piłkarska grała na mistrzostwach świata w RFN. Wilimowski chciał wtedy odwiedzić naszych piłkarzy. Działacze nie dopuścili go jednak do drużyny, choć udało mu się chwilę porozmawiać z trenerem, Kazimierzem Górskim. Sławny szkolenowiec tak wspominał to spotkanie w książce „Pół wieku z piłką”: „Gdy odbierałem któregoś dnia klucze do pokoju, recepcjonista zwrócił mi uwagę, że obok w barze

czeka na mnie jakiś człowiek. (...) Zajrzałem do niewielkiego wnętrza pogrążonego w półmroku i wówczas wyszedł mi naprzeciwko starszy wiekiem mężczyzna. Nie poznałem go w pierwszej chwili (...). »Wilimowski jestem, nie wiem tylko, czy pan ze mną pomówi, nie odpędzi. (...) Tak źle o mnie mówili i pisali u was, to nie tak było, ja nic złego nie zrobiłem«. (...) »Panie Wilimowski, jeśli pan nic złego nie zrobił, jak pan mówi, dlaczego pan nie wrócił do kraju, może nie od razu, (...) ale potem, i nie spróbował się wytłumaczyć, oczyścić z zarzutów?«. »Bałem się« – w tym momencie zjawił się recepcjonista, prosząc mnie do telefonu. Kiedy skończyłem rozmowę, wręczył mi złożoną w czworo kartkę papieru, na której skreślono kilka słów (...): »Chciałem pana poznać, o panu teraz głośno, niech się powie polskiej drużynie, proszę mnie źle nie wspominać. E.W.«. ■

Projekt dofinansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w ramach programu Sportowe Wakacje +

